



SZTANDAR 1-go BATALIONU FIZYLIERÓW
LEGII POLSKO-LOMBARDZKIEJ,

wzięty w walce pod Trebnią 18 lipca 1799 r. przez szeregowca
austriackiego 7-go pułku ułanów, Lorenca Bauera. Znajduje się
obecnie w wiedeńskim muzeum armii.

WIARUS

PISMO DLA ŻOŁNIERZY POLSKICH
WYDAWANE PRZEZ KOMISYĘ WOJSKOWĄ.



Zdobycie reduty tarłowskiej.

Dnia 1 VII. 1916. III/1pp., idący w przedniej straży I brygady, natknął się na silnie umocnioną redutę, położoną na wschód od miasteczka Tarłowa. Redutę tę stanowił las, mający na skrzydłach dwa wystające cyple, które zostały zużyte przez moskali, jako pozycje flankowe. Reduta tarłowska broniła przeprawy przez Wisłę. Dn. 2.VII o g. 12 w południe I/1pp. otrzymał rozkaz posuwania się za baonem III celem wsparcia go w ataku. Batalion ruszył, posuwając się ciągle pod ogniem nieprzyjacielskim, lecz dzięki III baonowi, który swym ogniem związał moskali, straty nasze były stosunkowo niewielkie. Około g. 6 wieczorem dowiadujemy się, że kompania nasza będzie wspierała ogniem atak III baonu, w pół godziny później jednak przychodzi rozkaz zluzowania 2/III. Szturm wyznaczono na g. 9 m. 15 wieczór.

Wiść o tem, że pójdziemy na bagnety, wywołała wśród nas łatwo zrozumiałe podniecenie. Choć wszyscy byliśmy zmęczeni dzięki ciągłemu okopywaniu się, które w dniu tym powtarzało się kilkanaście razy, z niecierpliwością oczekiwaliśmy oznaczonej godziny.

Powoli zapadał zmierzch cudnego lipcowego dnia. Las, znajdujący się przed nami, oświetlony promieniami zachodzącego słońca, mienił się złotem, purpurą i fioletem. Gdyby nie świadomość tego, że pod cudnymi barwami kryje się złowroga śmierć, możnaby zapomnieć o wszystkim, a rozkoszować się cudami natury. Z zadumy nad tem przedziwnem połączeniem piękna i grozy wyrwał nas przyciszony okrzyk kda komp, ppor. Grzybowskiego (Biały Kruk), „wychodzić!“ Pełna świadomość, gdzie i poco mamy iść, przyspieszała bicie serca, tamowała oddech, rzekłbyś, chciała oplątać siecią bezwładu wolę żołnierską, przykuć do miejsca. Lecz zwyciężyła wola. Wszak była to wola żołnierza, który od roku blisko toczył śmiertelne zapasy z wrogiem; była to wola wiarusa z pod Lasek, Limanowej, Łowczówka, Konar. Niepozorny okop wyrzucił z siebie falę żołnierza, błyskającą najeżonymi bagnętami. Szereg sunął w milczeniu.

Zaledwie zdążyliśmy przejść kilkanaście kroków, gdy wokół nas rozpętał się huragan ognia. Gwizd kul, terkot karabinów maszynowych, huk i wycie pękających szrapneli i granatów oznajmiły nam, że jesteśmy dostrzeżeni. Granaty moskiewskie padały o kilka kroków poza naszą

linią, austriackie tuż przed nami, gdyż artylerya austriacka, mająca za zadanie otworzyć ogień zaporowy, by nie dopuścić do moskiewskiego kontrataku, nie spodziewała się, że posunęliśmy się tak daleko.

Pada komenda „padnij“. Każdy okopuje się gorączkowo. Wysłano rozkaz do artyleryi, by ogień swój przełożyła o kilkadziesiąt kroków naprzód. Ogień moskiewski wzmaga się. Reduta wygląda jak smok, który z tysiąca paszcz ziejże ogniem. Dziki skowyt, przeraźliwy chichot pocisków armatnich otacza nas, przygniata do ziemi, paraliżuje członki. Żołnierz skurczył się, zmałał, przywarł do ziemi i czeka rychło przyjdzie śmierć i zabierze go jak swojego.

Po pewnym czasie ogień nieprzyjacielski słabnie, a równocześnie prawie przychodzi wiadomość, że atak odłożony został na kilka godzin. Uspakają to nerwy. Ludzie zaczynają półgłosem dzielić się wrażeniami. Gdzieś migocze dyskretnie w rękawie palony papieros. Dowiadujemy się, że ostateczny szturm rozpocznie się po północy. Mieliśmy przed chwilą próbę tego, co nas czeka, więc też nastrój jest poważny. Najbliżsi przyjaciele odszukują się wzajemnie, dają sobie dawno przygotowane listy do rodziny, szeptem powierzają najgłębsze tajemnice, prośby o zawiadomienie „jej“ na wypadek, „gdyby mię potracili“ — jednym słowem to wszystko, co chowane było głęboko w sercu, wydobywa żołnierz i powierza koledze.

Powoli zbliża się g. 12. Ustają rozmowy; każdy już sam zagłębia się w siebie, pieści się wspomnieniami. Niejedno ciężkie westchnienie wydobywa się z żołnierskiej piersi. Już zaledwie kilka minut brakuje do 12. Oficerowie przypominają, by poprawić rynsztunek. Żołnierze opatrują karabiny; ten wyciera bagnet połą płaszcz, inny podwiązuje menażkę, by nie brzęczała. W końcu wszelki ruch zamiera, wszyscy gotowi do „roboty“. Pada cicha komenda i ze zboża wynurza się szereg cieni. Rzekłbyś, duchy poległych idą. Cichutko, ze stłumionem oddechem, posuwa się gęsta tyralierka. Gdzieś jeno błysnie bagnet lub orzełek na czapce. Odległość między nami a redutą maleje. Już wyszliśmy ze zboża, idziemy przez kartoflisko. Przed naszymi oczyma majaczą już moskiewskie zasieki. Coraz bliżej, bliżej... Straszna, przygniatająca cisza panuje wokoło. Widzi się w wyobraźni lufę wrażego karabinu, skierowaną ku swej piersi; to znów przychodzi myśl, że znajdujemy się na polu minowem i lada

chwila wylecimy w powietrze. Coraz szybciej łomocze w piersi serce, coraz trudniej oddychać....

Jesteśmy już o kilkanaście kroków od drutów, gdy wtem..... „Stoj! kto idiot?“ — pojedynczy strzał, a wślad za nim dwie salwy. Moskale plunęli nam w twarz deszczem ołowiu i stali. Ogromny, upajający krzyk „hurra“, kilka skoków naprzód i jesteśmy przy drutach. Szybko padliśmy na ziemię i, podczas gdy jedni otworzyli ogień, drudzy szykują przejścia między drutami. Do leżącego opodal mnie dowódcy kompanii przyczołgał się żołnierz z meldunkiem, że prawe skrzydło III baonu cofa się pod ogniem nieprzyjacielskim.

Sytuacja staje się groźną, zachodzi obawa kontrataku i oskrzydlenia nas

Ppor. Grzybowski nie traci głowy i każe trębaczowi kompanijnemu, Zawratyńskiemu, trąbić do ataku. Donośny głos trąbki wybija się ponad huk strzałów, podnieca nas, podrywa z ziemi i w chwilę później poprzez znalezione przejście w drutach przewala się fala szarego żołnierza.

Okrzyki „hurra“, „zdajcieś“, „pomiłuj bracie“, strzały karabinowe, jęki rannych—zlewają się w jeden ogromny hałas, który powoli oddala się, cichnie, aż w końcu na pobojowisku zapada cisza; zda się, że pod zimnem tchnieniem śmierci zamarło życie.

Księżyc, wyglądający z za chmury, oświetla ziemię krwią zlaną, zrytą stopami walczących. Gdzieniegdzie słychać słaby głos rannego, ostatnie westchnienie konającego...

Reduta zdobyta!

Jan Walicki.

Karta wojskowa.

— Były karty wojskowe i stany służby „Strzelca“ i „Drużyn strzeleckich“, — były szaro-niebieskie—cenne i rzadkie już dzisiaj—małe, kwadratowe prawie „stany służby wojsk polskich“ kieleckie, była też podłużna, żółtawa karta wojskowa Legionu Polskiego.

Wyszczególniono w niej na początku imię, nazwisko, wiek, zawód, później studia wojskowe, szczególne kwalifikacje, rysopis. A potem idzie przynależność taktyczna i zmiany. A potem „udział w pracy liniowej“. Proste napisy: „Brał udział w bitwach“ — i — „od — do“. Idzie bitwa za bitwą, pod rząd

pisane pismem „obywatela zafrontowego“ gdzieś w ziemiance ciemnawej, przy świetle łójówki, a na dole pieczętka i podpis, gwoli poświadczenia, że wszystko to prawda.

Podpis najczęściej komendanta kompanii, rzadziej—batalionu lub pułku. Czytasz więc pismo grube kwadratowe: „Wyrwa, kapitan“, lub nerwowe literki „Herwin“, bez szarży, lub stanowczy pełny podpis „Śmigły-Rydz“, ze zmianami ppułk., pułk. Albo — Dąb-Biernacki, albo — Żarski-Radoński, por., — Złom-Lagdner, ppor., albo — tyłu ich jednak tych komendantów kompanii przecież, a każdy kartę podpisuje i nie sposób wszystkich wymieniać. Czasem zastanowić się jednak przyjdzie nad czemś takim: „J. Marski, sierżant, kmtd. komp.“ Ach — pomyśli rzeczy świadomy, to z jesieni 1915 roku, z wołyńskich czasów, gdy oficerów już brakło i sierżanci kompanie wodzili.

A przy wielu podpisach przeleci tylko chmura po twarzy i myśl: „Ten już nic więcej nie podpisze nigdy.“

Oglądałeś więc kartę z przodu, z tyłu, widziałeś rubryki „stan wyekwipowania“, i „kartę żołdu“, i „meldunki“, i „kartę urlopów“ (czystą najczęściej). Przeglądałeś przekreśloną rubrykę „kary“, na miejscu tem panuje znowu „udział w pracy liniowej.“

A po „udziale w pracy liniowej“ rubryka: „mianowania i awanse“. Stronica jedna tylko — i ta wystarczyła... W 1914 roku kapralem, w rok potem sierżantem mianowany, w szczęśliwym wypadku „chorążym“ został w 1917., — a w mniej szczęśliwym sierżantem był do końca. A wielu takich, co całkiem nie awansowali, dopiero w 17 r. „starszego żołnierza“ dostali. A inni? Co podporucznikami wyszedłszy w pole, jako podporucznicy służyli lat cztery. A inni — tak samo jako sierżanci. Bo tym dwu stopniom najtrudniej było u nas z miejsca ruszyć.

Bo nie zostawało się szarżą za bitność, ani za umiejętność wojskową, to przecież jest wypełnieniem obowiązku, a szarża, to funkcyja, dostaje się ją zaś wtedy, gdy miejsce jest. Miejsce zaś wolne tylko kula otwierała, lub w „hinterlandzie“ zasmakowanie zbyt. Zmieniło się trochę w 17-m roku, ale nie wiele i nie dla I brygady.

I dlatego rzadkim był taki u nas, któryby więcej jak trzy razy awansował. Ale byli i tacy...

Major Burhardt-Bukacki np., który we wrześniu 1914 r. komendantem plutonu był w „pierwszej kadrowej“. I porucznik Wieniawa-Długoszewski, co w tejże kompanii był szeregowcem. I szeregowiec z 1914 roku, porucznik potem, Dąbrowa-Młodziański. I kilku innych jeszcze.

Ale więcej takich, co—jako komendanci plutonów wyszedłszy

w pole — do końca byli komendantami plutonów; takich, co kompanie wyprowadzili w 1914 r. i do końca niemi komenderowali. I moc tych szeregowców „żelaznych“, tych podoficerów „stalowych“, co cały czas—jako tacy—przetrwali w jednej i tej samej kompanii, w I brygadzie.

Czytam teraz znowu dokładniej: „Brał udział w bitwach“. Proste takie i łatwe zdanie, a jednak „brał udział w bitwach“—więc leżał w polu pod ulewą kul karabinowych i wstawać musiał i biedz z pewnością w sobie, że „teraz do mnie strzelają“, aż przypadłszy znowu do ziemi, oddychał lżej—„no, przecież“—i w tej chwili jakaś kula, uderzywszy tuż obok głowy w ziemię, obsypywała go prochem i —„oho, toż to wcale nie żarty“—stwierdzał nie po raz pierwszy i zaczynał kopać szybko, popędzany uderzającymi raz po raz obok po bruzdach kulami. A potem — mimo tych kul—wysuwał głowę z za okopku i poczynął sam szukać celu końcem karabinu.

— „Brał udział w bitwach“ — więc chodził także na patrole regularne, conocne, gdy to nic nie wiesz, co czai się za najbliższym drzewem, gdy każdy szelest może być początkiem końca, gdy co chwila staje ci przed oczyma trup kolegi, którego wczoraj z takiego samego patrolu przyniesiono z pierśią od razu z dwóch stron bagnetem przebitą.

— „Brał udział w bitwach“. Widział więc poblądłe twarze i ręce wzniesione wrogów, i głosy słyszał „pomyśluj“. I szeregi, jak fale szaro-zielone, idące naprzeciw z ponurym okrzykiem — „hurra“.

A może był w jakiej bitwie ordynansem i biegał z rozkazami od plutonu do plutonu, nie bacząc na kule, ścigające każdy ruch jego.

Albo prowadził z dumą jeńców, wziętych przed chwilą; odprowadzał ich do najbliższej komendy, a sam powracał ohotnie w wir walki.

„Brał udział w bitwach“ i czytasz potem — jedno za drugim wpisane nazwy wsi, miejscowości jakichś zakazanych, zapadłych, opromienionych teraz blaskiem chwały i wspomnień krwawych.

Klelce i Brzegi, Laski, Anielin, Krzywopłoty, Łowczówek, Przepiórów, Kozinek, Urzędów, Tarłów, Jastków — i Wysoko Litewskie, Kukle, Kamieniucha, Sobieszycy i Haluzya i Wólka Haluzyjska, Trojanówka, Czartoryskie góry. Niedźwiedzie, Optowa, Kosciuchnowka, Rudka Miryńska i Sitowicze.

Łańcuch cały i geograficzny wykład. Każda z nazw tych krwawo kreślona i każda odpowie ci echem jakichś bojowych wspomnień.

Skończysz nareszcie czytać „kartę wojskową“ i pomyślisz o jej właścicielu.

.....
 Mówią z tej książeczki kilkustronicowej dnie, lata pracy i trudów. I opowiada ona więcej, niż tomy całe, komuś, kto czytać w niej potrafi i treść jej zrozumie.

Patrzą z kart jej twarze komendantów i kolegów — wstają daty niezapomniane, wstają wspomnienia dni wielkich i pracowitych — dni, które minęły...

.....
Roman Woynicz.

Wiadomości z taktyki piechoty dla żołnierzy.

IX.

Walkę pozycyjną ze względu na jej przebieg dzielimy na okresy zastoju i ataku, zmieniające się zazwyczaj. Okresami zastoju nazywamy czas, gdy przeciwnicy zachowują się względnie biernie; trwają one przeważnie dłużej od okresów ataku, t. j. czasu, gdy jeden z przeciwników przechodzi do działań czynnych (ofenzywnych). Okresy zastoju są to tylko pozornie okresy bezczynny; w rzeczywistości są właściwie czasem najżmudniejszych prac, od przeprowadzenia których całkowicie niemal zależą wyniki okresów ataku, spowodowanych bądź przez nas, bądź przez przeciwnika.

Załoga okopów pracuje wtedy przedewszystkiem nad wzmocnieniem siły obronnej tychże. Powstają linie odwodowe, liczne rowy łącznikowe, specjalne stanowiska dla karabinów maszynowych, czatownie i schrony, zabezpieczające przed ogniem ciężkiej artylerii (granatniki), poszerza się sieć przeszkód przed okopami. Wszystkie prace powyższe dokonywane są przeważnie nocą, gdyż pracę dzienną uniemożliwia ogień nieprzyjaciela.

Równocześnie z temi pracami o charakterze czysto obronnym cechować winien załogę okopów duch zaczepny, chęć podporządkowania przeciwnika swym zamierzeniom, utrzymania inicjatywy w swoim ręku. W tym celu każdy z oddziałów załogi bada szczegółowo właściwości swego przedpoła, rozkład i słabe strony okopów i ubezpieczeń przeciwnika, wogóle zaś stara się panować na przedpolu. Uskutecznia się to przez ciągłe niepokojenie przeciwnika, przez dobre i częste wywiady, przez

czujność własnych ubezpieczeń i umiejętnie ukrywanie przed nieprzyjacielem swoich czynności.

Celem ataku w walce pozycyjnej, tak samo jak w walce ruchowej, jest złamanie siły obronnej przeciwnika. Złamania tego dokonywa się 1) przez zniszczenie środków obronnych z pomocą artylerii i 2) przez wyparcie i zniszczenie piechoty przez piechotę. Zwykle po wybraniu do ataku odpowiedniego odcinka, szerokość którego zależy całkowicie od sił, jakie mają być w ataku użyte, załoga okopów przystępuje do ostatecznego, należytego przygotowania pozycji. Przygotowania te prowadzone być muszą w jaknajściślejszej tajemnicy, gdyż przedwczesne ujawnienie zamiarów przeciwnikowi — pozwoli mu na zorganizowanie należytego oporu, a nawet może dać możność zniweczenia zamiarów naszego dowództwa. Po skutecznieniu wszelkich przygotowań, a więc: wykończeniu rowów wypadowych co 30—50 kroków, sprowadzeniu sił, mających atak wykonać, zpatrzeniu odpowiedniemi w amunicję zapasową i t. p. — następuje atak.

Jednym z nowszych środków, o znaczeniu poważnem—tak dla obrony, jak i ataku—są t. zw. „gniazda”, powszechnie niemal wyzyskiwane przez obie strony walczące na froncie zachodnim. Załoga okopów pod osłoną ciemności, mgły sztucznej i t. p. — wysuwa małe oddziały, złożone z kilku ludzi, z karabinem maszynowym do zauważonych uprzednio wklęsłości terenu, rowu, dołu od granatu i t. p. Oddziały te możliwie szybko wkopują się w teren i starają się pozostać niepostrzeżonymi możliwie długo dla nieprzyjaciela, rozbudowując się jednocześnie wszcz, a także w celu łączności z własnymi liniami. Działalność ich zaczyna się dopiero w razie ruchu ze strony przeciwnika, kiedy to siłą ognia skrzydłowego niszczą moc ataku, względnie w razie ruchu własnych oddziałów, gdy przyczyniają się wspaniale do powodzenia rozpoczętych działań. Często służą jako punkty wypadowe. Zauważone przedwcześnie, ulegają zniszczeniu przez ogień artylerii, względnie ataki specjalne.

Jeżeli pozycje nieprzyjacielskie są mocno rozbudowane, to atak piechoty poprzedza atak artylerii, która, z pomocą ognia huraganowego dział ciężkich, niweczy przeszkody i okopy, utrzymuje żołnierzy przeciwnika w schronach, uniemożliwia podprowadzenie odwodów, przerywa wszelką łączność i t. p. Ogień huraganowy artylerii, przygotowujący atak, trwa zależnie od siły odcinka atakowanego od kilku godzin do kilku, a nawet kilkunastu dni. O potędze ognia takiego da nam pojęcie ilość wystrzelonej amunicji w celu przygotowania frontowej pozycji o 30 km. szerokości, która wynosiła 150000 pocisków, czyli 50 pocisków na

1 metr okopu atakowanego. Gdy obserwatorzy stwierdzą, że pozycje nieprzyjacielskie przygotowane są już odpowiednio, rusza piechota.

Jeżeli atak ma być dokonany z pomocą gazów duszących, to gazy te w wielkiej ilości w balonach żelaznych dostarczane są do pierwszej linii, gdzie są na nie przygotowane specjalne schrony wybetonowane. W schronach gazy pozostają do chwili odpowiedniego wiatru, t. j. takiego, który wieje w kierunku nieprzyjaciela, przyczem za najlepszy uważany jest wiatr słaby o szybkości do 2 m. na sekundę. Wiatr ponad 2 m. zbyt szybko przenosi chmury gazowe, a przez to osłabia ich działanie bezpośrednio; pozatem zbyt wcześnie odkrywa oczom atakowanych następującą piechotę. W oznaczonej ściśle chwili, przeważnie nocą lub nad ranem, gdy przeciwnika łatwiej (z powodu snu) zaskoczyć, — na całym odcinku ataku odkręca się wszystkie balony jednocześnie i puszcza się chmurę gazową, poza którą w pewnej odległości nadażą piechota.

Oddziały użyte do ataku muszą być zaznajomione z terenem, co skutecznia się przez uprzednie przebywanie ich kilkudniowe na odcinku, względnie przy pomocy zdjęć lotniczych. Do ataku specjalnie ważnych odcinków—oddziały, mające atak wykonać, ćwiczone są przedtem na odtworzonych na podstawie zdjęć lotniczych zarysach tychże odcinków w terenie tuż poza frontem.

Każdy z oddziałów, niemal każdy z żołnierzy, otrzymuje ściśle określoną rolę do wykonania. Dzieje się to na skutek tego, że przy zastosowaniu najnowszych środków obrony (karabin automatyczny i maszynowy, miotacze płomieni i min, granaty ręczne i karabinowe, ogień zaporowy artylerji) niemożliwe prawie stały się do wykonania dawniej stosowane ataki masowe, względnie gęstymi liniami tyralierskimi, jako zbyt wiele pochłaniające ofiar. Obecny szyk atakowy kompanii przystosowany jest do tego, by z jaknajmniejszych stratami osiągnąć największy sukces, i przedstawia się jak następuje. W linii pierwszej z rowów wypadowych każdej kompanii wybiegają sekcye jednego półplutonu z granatami ręcznymi. O 20 kroków z tyłu za nimi — podążają sekcye innego półplutonu z granatami karabinowymi i 4 karabinami maszynowymi lekkimi. O 20 kroków dalej I pluton z narzędziami saperskimi i sekcją grenadyerów. Są to pierwsze trzy fale atakowe, których celem pozycję nieprzyjacielską zdobyć i przygotować do odparcia możliwego kontrataku. O 50 kroków za falą trzecią — 2 plutony odwodu kompanijnego z 4 karabinami maszynowymi. Przy odwodzie dowódca kompanii. Za odwodem kompanijnym o 120—150 kroków odwód dalszy

w kolumnie dwójkowej (za każdą kompanią dwie kompanie). Wreszcie w 6 linii o 150—180 kroków w takiejże kolumnie — odwód pułkowy (za każdym baonem $\frac{1}{2}$ baonu).

Pierwsze fale atakujących mają na celu możliwie głęboko wejść w linie obronne nieprzyjaciela, nie bacząc na to, że pozostaną za niemi grupy nieprzyjaciela w okopach, które im uda się wyminąć. Oczyszczeniem całkowitem zdobytego terenu, względnie utrzymaniem na wypadek kontrataku zajmują się siły od odwodu kompanijnego począwszy, czyli 4—5—6 linie atakowe. W razie kontrataku, który skuteczniany bywa zazwyczaj samorzutnie przez najbliższe siły odwodowe przeciwnika, bez uprzedniego przygotowania artyleryjskiego, każda, choćby najmniejsza, grupa atakująca obowiązana jest utrzymać się na zajętych odcinku bez względu na straty, a nawet w wypadku okrążenia. Oporne trwanie na raz zajętych stanowiskach — demoralizuje przedewszystkiem przeciwnika; pozatem zaś podnieca dowództwo własnych sił do dalszych wysiłków w kierunku ofenzywnym.

O szczegółowem zachowaniu się w ataku poszczególnych fal atakowych pisać będziemy w najbliższej przyszłości; obecnie dodać tylko chcemy, że z atakiem piechoty współdziałają obecnie bardzo wydatnie czołgi, o których pisaliśmy w zesz. 29 „Wiarusa“ i aeroplany piechoty, które, unosząc się tuż nad ziemią (na wysokości 100 m.), rażą przeciwnika z karabinów maszynowych, zarzucają granatami lub oślepiają rażącym światłem reflektorów.

D. c. n.

W. Drojowski.

Pierwszy pułk piechoty.

III.

Zmienił się także i świat oficerski naszego pułku. Przybyło trochę oficerów z zagranicy, a między nimi nowy podpułkownik i rzeczywisty dowódca pułku, Jan Grochowski. Stary to był żołnierz. Zaczął służbę od prostego szeregowca w wojsku pruskiem i przez lat 25 dosłużył się tam rangi podkapitana. Przemawiał on do podoficerów, a nawet i żołnierzy bardzo słodko: „Bracisinku!“, ale służbista był wielki, a już na froncie, to nie było z nim żartów, bo zaraz groził „kulą w łeb“. W istocie jak najlepsze serce i wielki przyjaciel żołnierza, a wojak szczery i polak gorący.

Przysłano także z Warszawy i trochę świeżo upieczonych oficerów. Znajdowali się pomiędzy nimi ludzie

rozmaitego pokroju. Byli tu np. starzy podoficerowie gwardyi pieszej koronnej, którym do niedawna nie śniło się nawet o zostaniu oficerami, gdyż nie mieli ani pieniędzy na zakupno rangi, ani protekcji. Teraz tych starych żołnierzy wzorowego pułku piechoty, doskonałych instruktorów, porobiono oficerami z dużą korzyścią dla wojska. Wojna r. 1792 niejednemu z nich miała zapewnić nawet uszlachcenie. Czuli się oni zrazu trochę nieswojsko wśród oficerów, ale za to żołnierzy mocno trzymali w garści. Pojawiło się także w pułku sporo młodziutkich oficerków, którzy odrazu z cywila zostali podporucznikami. Mieli oni przejść przez ciężką próbę. „Ze wstydu krwawy pot ciekł ze mnie na pierwszej musztrze — pisze w swym pamiętniku jeden z nich. — Głowy już mnie w żaden sposób nie stawało, by wyjść z płataniny, w jaką batalion wprowadziłem“. Niejeden z takich panów, pobawiwszy się trochę mundurem, wychodził z pułku; inni brali rzecz poważniej i postanawiali uczyć się. „Uznałem — mówi jeden z takich paniczyków—oficerów, a późniejszy wyborny dowódca pułku — potrzebę rychłego obeznanania się z obowiązkami nowego stanu; wziąłem za nauczyciela podporucznika Miętę, byłego podoficera z gwardyi. Ten mnie uczył praktycznie służby, musztry, regulaminu i wszelkich powinności wojskowych, a że byłem młody, zdolny i przekonany, że się nie godzi być niebiegłym w tem, czego sam później nauczać miałem, pracowałem szczerze i pomyślnie, tak, że wkrótce zrównałem się z jednymi, a drugich wyprzedziłem, mianowicie tych, którzy, jak ja, przyszli do pułku prosto z cywilnych“.

Znalazło się w pułku i sporo bardzo dzielnych, tęgich oficerów. Takim np. był w naszym pułku por. Stanisław Fiszer, późniejszy generał i szef sztabu za czasów Księstwa Warszawskiego, który zginął w końcu w walce z moskalami. Zaczął on swą służbę w pułku od kadeta i po 17 latach dopiero awansował na porucznika. Skromny, cichy napozór, niezwykle pracowity, lubiący siedzieć w książkach, był on w istocie i zuchem nielada w ogniu i gorącym, mądrym oficerem organizatorem, jakich niewiele mieliśmy w Polsce. Powinniśmy zapamiętać jego nazwisko, bo był to wielki przyjaciel żołnierza. Na przeglądach domagał się koniecznie od oficerów, aby znali dobrze swoich żołnierzy, aby byli dla nich opiekunami, aby starali się mieć dokoła siebie zadowolone twarze żołnierskie. Bodajby się tacy mądrzy organizatorowie i pracownicy, jak on, na kamieniu w Polsce rodzili!

Dla oficerów nastaly teraz trudniejsze czasy. Rozesłano im regulaminy i kazano ich uczyć się; zaczęto ich egzaminować przy awansach, wysyłano na manewry zagraniczne dla nauki. Już teraz nie można było tak szybko awansować przez protekcyę, za pieniądze. Oficer musiał siedzieć w swym garnizonie i uczyć się służby. Gdy wyjeżdżał do Warszawy, musiał meldować się w Komisji Wojskowej; na ulicach stolicy przełożeni zwracali uwagę na to, czy ubiór jego i postawa odpowiadają przepisom; zakazano mu używać żołnierzy do posług prywatnych, przebierać ich w lokajskie liberye. Na pułk spadały ciągle inspekcye, podczas których badano wyszkolenie oficerów i żołnierzy, stwierdzano z ksiązek żołnierskich, czy gospodarstwo jest w porządku, czy żołnierze znają artykuły wojskowe.

* * *

W sierpniu r. 1790 pierwszy batalion naszego pułku wyruszył na Ukrainę do Staro-Konstantynowa i wszedł tam w skład brygady gen. Kościuszki, który bardzo energicznie i pracowicie ćwiczył swego żołnierza. Codziennie prawie odbywały się dalsze ćwiczenia w polu. Żołnierz nabierał przez nie zaufania do siebie, uczył się naprawdę wojny. Drugi batalion pozostał w Kaliszu i Piotrkowie, czekając na przybycie świeżego rekruta.

Jesienią r. 1791 cała dywizya ks. Józefa Poniatowskiego, do której należał nasz pułk, zgromadziła się pod Bracławiem na wielkie manewry, będące ogromną nowością w Polsce. Stanęło tutaj 11 baonów piechoty, 3 brygady kawaleryi narodowej i 3 pułki straży przedniej (lekkiej jazdy) z odpowiednią ilością artyleryi. Po raz pierwszy wziął zarząd wojskowy na siebie całkowite polowe zaprowiantowanie zgromadzonego wojska. Dywizyi dodano także oficerów i konduktorów (podoficerów) inżynierii do zakładania obozów. „Obóz, pisze nasz pamiętnikarz pułkowy, Kierzkowski, był pod rozbitymi namiotami przepysznie urządzony; zdawał się być ładnie urządzeniem miastem“.

Z okazji tych manewrów napisała ładny wiersz na cześć wojska naszego ks. Izabella Czartoryska.

„Już koniec klęskom, dzień zajaśniał chwały.
Co to za widok rzewny i wspaniały!
Patrzcie na pełne męstwa i ochoty
Ciągące roty!

Obcy najezdnik z zuchwałością srogą
 Nie deptce granic niewolniczą nogą,
 Ale okrywa ukochaną ziemię
 Polaków plemię!

Słysząc huk bębnow i szcęk dzielnej broni
 Już ziemia jęczy pod tententem koni.
 Patrz, w mgnieniu oka, z wesołymi krzyki
 Rozwodzą szyki.

Ten obóz świetny, ten lud w szyku zbrojny,
 Obrazem dla was jest trudów i wojny.
 Tu się nauczcie mścić w bojach zwodzonych
 Krzywd poniesionych.

— — — — —
 Rycerze! dzielnej nauczcie się sztuki,
 Wiedźcie, że śmiałość niczem bez nauki,
 Że ten, co łączy znajomość do męstwa, —
 Pewien zwycięstwa.

Słodką nagrodą za trudy was czeka:
 Powracającym kochanka daleka
 Już wam gotuje, o dzielni młodzieńce,
 Laurowe wieńce!“

Manewry te ściągnęły do obozu pod Braclawiem licznych gości, a między nimi i paru wyższych oficerów rosyjskich, którzy przybyli zobaczyć, jak też to wygląda to wojsko polskie, z którym niezadługo wypadnie im walczyć. Wszak już podobno w szeregach naszych śpiewano piosenkę:

„Żywo nam serca porusza ochota,
 Ze się do wojny otwierają wrota.
 Cieszy ten odgłos Koronę i Litwę,
 Ze mieć będziemy z moskalami bitwę“.

Manewry pod Braclawiem były przede wszystkim wielkimi ćwiczeniami frontowymi. Już jednak staczano tutaj i walkę z przeciwnikiem wyobraźalnym, podobnie, jak to czyniono na współczesnych manewrach pruskich, a nawet dzielono się na dwie strony i staczano z sobą pozorne walki w formie: obrony miejscowości, napadu na obóz, osłony furażerów. Popełniano przy tem sporo błędów, bo wojsko nasze było młode, ale i uczono się naprawdę z dużą korzyścią wojny.

Ks. Józef nie był całkowicie zadowolony ze swoich wojsk. Dość nieszczególnie przedstawiała się jazda, na którą też w rozkazach dziennych spadło najwięcej nagan. Ale nasi kawalerzyści narodowi niebardzo chcieli się uczyć

służby, sądząc, że na wojnie, to już bez nauki, jakoś po staropolsku, dadzą sobie radę. Śpiewali oni też sobie bez troski.

„Dajże nam Boże doczekać tej pory,
By do ataku nachylić prapory,
By szwadronami kazano nacierać.
Miło nam takie rozkazy odbierać.
Daj nam Boże tylko zdrowie,
Będziem hulać po Kijowie“...

Wojna nie miała sprawdzić tych wesołych przewidywań, a zachowanie się w niej kawaleryi narodowej potwierdziło raz jeszcze, że żołnierz niewyszkolony niewiele wart na polu walki, choćby go Bóg wie jaka ożywiła ochota.

I piechotę, a zwłaszcza jej oficerów, ganił ks. Józef, choć trochę rzadziej. Podobała się też ona bardzo oficerom rosyjskim.

Wojsko jednym słowem męźniało i uczyło się. „Tworzenie się tego wojska, powiedział później ks. Józef, szło nagle, lecz prawdziwy punkt honoru i duch karności zaledwie przebijać się zaczęły“.

Niedługo miała nadejść chwila próby, tak gorąco oczekiwanej przez żołnierzy: wojna, myślą o której żyje każdy żołnierz, która jest jego prawdziwem i istotnem zadaniem.

(D. c. n.).

W. Tokarz.

Teren okolic Łodzi.

W prostej linii Wrocław — Warszawa, 180 km. od śląskiej, 120 km. od polskiej stolicy, leży ludne miasto Łódź. Dwie linie kolejowe, przez Zgierz — Łowicz i przez Koluszki — Skierniewice, łączą je z Warszawą; dwie inne — przez Koluszki — Tomaszów i przez Koluszki — Piotrków — z południową Polską. Przez Katowice, Ostrowo i Toruń łączą się linie te z niemieckimi kolejami. Już zwykły rzut oka na mapę wskazuje na osobliwe ukształtowanie polskiej sieci kolejowej. Na wschód od linii Wisła — Narrew znajdujemy dość gęsto rozgałęzioną sieć kolejową, natomiast na zachodzie tylko wyżej wymienione nieliczne linie. Gospodarze ukształtowanie kraju w żaden sposób nie usprawiedliwiają tego podziału. Jedyne tylko strategiczne względy doprowadziły do tej polityki kolejowej: silnie umocniona linia Wisły — Narwi musiała otrzymać dobre połączenie z Rosyą, podczas gdy te-

rytoryum na zachód od tej linii, otwarte dla atakujących, pozostawiono z możliwie najszczuplejszą siecią komunikacyjną. Takie samo dążenie widzimy w budowie dróg i gościńców. Do dyspozycji są tu tylko nieliczne zdadne do przemarszów drogi, które do tego jeszcze, wskutek wadliwej budowy i braku naprawy, nie wytrzymują porównania z niemieckimi drogami. Zwykle drogi i wiele gościńców, oznaczonych na mapie jako szosy, stają się w razie niepogody bezdrożami.

Mimo to okolica Łodzi, z konieczności do potrzeb przemysłu przystosowana, posiada przecież lepszą sieć dróg. Następujące drogi zasługują na uwagę:



z Łodzi na północ	przez Zgierz — Ozorków
„ „ „ północny wschód	„ Stryków — Główne
„ „ „ wschód	„ Nowosolną — Brzeziny — Skiern.
„ „ „ połudn. wschód	„ Kurowice — Karpin — Tomaszów
„ „ „ południe	„ Rzgów — Tuszyn — Piotrków
	i „ Pabianice — Dłutów.

(Drogi te wyzyskane były przez gromadzące się tu w końcu 1914 r. siły rosyjskie i jako takie zostały odcięte w celu okrążenia przez siły niemieckie).

Polska posiada w ogólności wyjątkowo płaskie ukształtowanie terenu. Przeważna część kraju wznosi się na wysokość 100—300 m. ponad poziom morza, należy przeto do nizin. Stosownie do tego rzeki i potoki mają mały spadek, a brzegi najczęściej bagniste, stanowiące znaczną przeszkodę dla poruszeń wojsk. Okolice Łodzi przedstawia się jako przestrzeń lekko falista, pagórkowata, której znaczniejsze wzniesienia — od 200 do 280 m. — znajdują się pomiędzy Łodzią a Nowosolną. Liczne, spływające w dorzecze Wisły i Odry, rzeki i potoki mają tu swoje źródła.

Od Nowosolnej idąc, pomiędzy Andrzejowem a Bedoniem przepływa Miazga, a o 8 km. dalej na południe między Kurowicami a Karpinem, wpada ona o 2 km. na płn. zachód od Będkowa do Wolborki. Ta biegnie od Tuszyna w kierunku wschodnim na Będków, a dalej na Tomaszów, gdzie wpada do Pilicy, dopływu Wisły. Obydwu potokom towarzyszą bagniste brzegi i tworzą przez to silne odcinki.

Ner, dopływ płynącej z okolic Częstochowy Warty, wypływa koło Feliksina, opływa Łódź w odległości 8—10 km. na południowy wschód i południe i zwraca się tu koło Rzgowa na północny zachód, aby płynąć dalej poprzez Lutomiernik między Łodzią i Pabianicami.

Bzura ma źródła swoje koło Zgierza, biegnie na północny zachód przez Ozorków do Łęczycy, a potem, skreśliwszy ostro na wschód, przez bagnisty pas niziny Neru — poprzez Łowicz — do Wisły. (Ner i Bzura, jak Miazga i Wolborka z ważnemi przejściami koło Bedonia, Karpina i Będkowa odgrywały znaczną rolę w walkach o Łódź w r. 1914).

Moszczenica powstaje na północ od Nowosolnej z wielu głęboko wrzynających się potoków źródłowych i płynie przez Stryków do Bzury.

Z kotliny koło Brzezin wypływa wreszcie potok Mroczyca i płynie przez głębokie wydrążenia terenu na północ, aby wpaść koło Główna do Mrogi.

Mroga wypływa na południowy zachód od Brzezin, opływa to miasto w głębokiej dolinie w odległości 4—6 km. na południe i wschód i biegnie dalej na północ do Bzury.

Na południe od Nowosolnej teren opada i staje się bardziej płaskim na południe od kolei, prowadzącej przez Gałków do Kuluszek. Tylko położony na południowy wschód od Choin wierzchołek 222 wznosi się na kształt zdaleka widzianego stożka; daje on doskonały widok na nisko położone, półmilionowe miasto Łódź z jego licznymi kościołami i kominami fabrycznymi. Dalej na wschód lasy sosnowe, otaczające Brzeziny z zachodu i po-

łudnia w odległości 5—10 km., zmniejszając perspektywę. (Sprzyjały one dokonywanemu od 21 — 24 listopada 1914 r. okrążeniu Niemców, walczących pod Łodzią, przez nowe, sprowadzone od Wisły, siły rosyjskie. Należy tu wymienić las koło Malczewa, las koło Gałkowa i lasy koło Chrustów Starych).

Piaszczysty przeważnie grunt sprzyja zakładaniu rowów strzeleckich. (Wyzyskiwali to Rosjanie ze szkodą dla atakujących Niemców). Począwszy od końca listopada, w którym to czasie zaczynają się mrozy, rola, a nawet bagniste niziny potoków — stają się dostępne dla przechodów wojsk wszelkiej broni. (Wyzyskali to należycie Niemcy w czasie wspomnianych walk).

Zabawa w wojnę.

W S T Ę P.

Zabawa w ołowiane żołnierzyki jest bardzo starą; uprawiali ją starożytni Rzymianie, znano ją w średnich wiekach w Europie, uprawiano przy końcu XVIII stulecia w Polsce.

W Niemczech rozpowszechniła się za czasów Fryderyka Wielkiego, który jako chłopiec namiętnie ją uprawiał, a że skromnych dochodów, przeznaczanych mu przez bardzo oszczędnego ojca, kupował sobie ołowiane wojska. U nas smutnej pamięci gen. Roźniecki uczył się—jako młody oficer—takimiż żołnierzami ówczesnego sposobu prowadzenia bitwy.

Z zabawy w wojnę wytworzyła się gra wojenna, będąca poważnym środkiem kształcenia oficerów. Nie chcę tu obecnie opowiadać o grze wojennej we właściwym tego słowa znaczeniu; jest to rzecz poważna i niełatwa, za którą trudno jest jąć się bez odpowiedniego przygotowania i dokładnej fachowej znajomości sztuki wojennej.

Mam zamiar mówić o zabawie w wojnę, o takiej zabawie, jaką z przyjemnością i korzyścią mogą uprawiać wszyscy, zarówno żołnierze jak i osoby niewojskowe, co, mając do dyspozycji długie wieczory i wolne niedziele, chcą przepędzić czas przyjemnie i korzystnie dla siebie.

Zabawa w wojnę przyniesie wiele korzyści: niewojskowi zrozumieć mogą istotę i sposób prowadzenia bitwy i wojny, żołnierze i podoficerowie pojmą swą skromną, a jednak ważną rolę w ramach większych oddziałów, a poznając poglądowo zasady operowania większymi związkami w przeszłości i obecnie, będą mogli zaznajomić się z jednej strony z historią walki, z drugiej,

mając do pokonania przeciwnika, śledząc jego zachowanie i starając się go zwalczyć,— spędzą wiele przyjemnych chwil bez nadwężenia zdrowia i kieszeni.

Nie wdaję się w dalsze uzasadnienie pożyteczności zabawy w wojnę, której zasady przedstawić pragnę. Jeśli zajdzie potrzeba, będę się starał w innym miejscu odpowiedzieć na ewentualne zarzuty.

Pragnąłbym, aby zabawa przezemnie propagowana rozszerzyła się przedewszystkiem wśród naszych żołnierzy i podoficerów; stojąc zaś na stanowisku wychowania wojskowego i duchowego zmilitaryzowania — w najlepszym znaczeniu tego wyrazu — całej naszej młodzieży, sądzę, że zabawy w wojnę będą jednym z najlepszych do tego środków. Są w naszej literaturze dla młodzieży bardzo ładne książki Przyborowskiego, które niezaprzeczenie wywarły wpływ dodatni na podniesienie ducha wojennego wśród naszej młodzieży, przygotowując grunt do łatwego zaszczepienia u dorastających idei wojskowej bez względu na jej treść i organizacyjne formy. Książki te jednak prowadzą umysł młodego czytelnika bez żadnego samodzielnego wysiłku w kierunku przygód bohatera powiastki. Zabawa w wojnę, dając odpoczynek umysłowi, trzyma jednak w ciągłym napięciu myśl, zmusza ją do konsekwencji i logiki i kieruje całą uwagę grającego na konieczność pokonania i zniszczenia przeciwnika, zniszczenia celowego i utrzymanego w granicach prawdopodobieństwa.

Ponieważ mam nadzieję, że to, co tu piszę, dostanie się i do rąk niewojskowych i wzbudzi pewne zainteresowanie w kołach młodzieży, chwilowo — czy to z powodu niedostatecznego wieku, czy z innych przyczyn — poza wojskiem stojącej, podając zasady tej zabawy, podam i postaram się jaknajprzystępniej wytłómaczyć najelementarniejsze wiadomości z dziedziny współczesnych sposobów prowadzenia walki i wojny.

Formę pouczenia i wprowadzania w technikę zabawy będę starał się zastosować raczej do właściwego celu niniejszej pogadanki, niż do jej treści; celem zaś jest jaknajlepsze uprzyśpieszenie zasad zabawy gwoli jej jaknajwiększego u nas rozszerzenia.

ŚRODKI.

Materyałem, służącym do zabawy w wojnę, są ołowiane, cynowe lub tekturowe żołnierzyki. Niema u nas obecnie — o ile wiem — zakładów lub fabryk, któreby wyrabiały planowo takie figurki. Na wystawach zabawek zauważyć można piechotę z 1831 r., czasem kawalerję, a czasem kosynierów; najczęściej zaś widzi się rosyjskich, niemieckich, czy austriackich żołnierzy.

Bardziej rozpowszechnione są wycinanki papierowe z różnemi wojskami.

W Niemczech (w Sztuttgardzie i Norymberdze) są fabryki, produkujące mądre i planowo ołowiane żołnierzyki. Niepośledni artyści tworzą ich pierwowzory, przedstawiające wojska wszystkich czasów i wszystkich narodów: od greckich bohaterów Homera, rzymskich legionistów, okrytych w niedźwiedzie skóry germanów do średniowiecznych rycerzy i współczesnych szarozielonych wojowników. Od zdobycia Troi aż po walki współczesnej wojny odtworzone są wszystkie ważniejsze bitwy na podstawie źródłowych dzieł historycznych. U nas tego na razie niema; być może, że niedługo i nasz przemysł zabawkarski zacznie racjonalnie produkować ołowiane wojska.

Aby mózdz bawić się w wojnę, trzeba mieć odpowiednich



żołnierzy; w obecnych warunkach chodzi o to, aby to wojsko było jaknajtańsze. Najodpowiedniejszymi do naszych celów będą małe figurki z cyny lub ołowiu, jeszcze i teraz niezbyt drogie; mali chłopcy przenoszą żołnierzy wielkich i masywnych, z ruchomemi nogami i rękami, do zabawy jednak w wojnę lepsze są figurki małe i zgrabne, przedstawiające żołnierzy w postawie stojącej, w biegu, w leżącej pozycji strzeleckiej i t. p. Figurki stojące, sporządzone z metalu, mogą w ostateczności wystarczyć do wszystkich celów i zadań zabawy. W braku żołnierzy ołowianych lub cynowych można używać wycinanek papierowych; są one jednak mniej dogodne i łatwiej niszczą się. Jeśli się gra figurkami z papieru, trzeba mieć koniecznie żołnierzy w spoczynku, w biegu, strzelających i t. p.; papier musi być twardy i sztywny, figurki powinny być podparte, lub mieć odpowiednie czopki, za pomocą których możnaby je wtykać w ziemię lub piasek. Czopki te muszą być tak urządzone, aby figurka nie tkwiła zbyt silnie w ziemi, lecz przewracała się trafiona grochem,

śrutem lub kamykiem. Aby uzupełnić komplet wojska, powinno się kupić pewną ilość wycinanek, wyobrażających karabiny maszynowe, działa i inne środki walki.

Jak wygląda w zabawie operowanie temi miniaturowymi wojskami, opiszę szczegółowo w dalszym ciągu pogadanki.

Jak jednak za pomocą tych figurek rozgrywać bitwy, przedstawiać ćwiczenia, aby uzyskać obraz, odpowiadający chociaż w przybliżeniu rzeczywistym warunkom? Jak nadać zabawie urok zabawy, a odjąć jej pozory ciężkiej, suchej, poważnej, naukowej pracy?

Trudno jest na te pytania dać stałą i pewną odpowiedź, trudno jest podać jakieś niewzruszone prawidła. Sposoby zabawy w wojnę i wyniki jej, mające naśladować pewne konkretne zdarzenia i procesy walk dawnych i współczesnych, zależą od materiału, z jakiego są te miniaturowe wojska, od ich składu, prze-



strzeni, jaką się rozporządza, sposobu przygotowania placu boju, wreszcie od ilości graczy, ich wieku i stopnia rozwoju umysłowego.

Jeżeli jednak zastanowimy się trochę uważniej nad temi wszystkimi trudnościami, to dojdziemy do przekonania, że można je łatwo usunąć i dość ściśle naśladować stosunki rzeczywiste.

Wszystkie bitwy odbywały się i odbywają w terenie. Skoro już rozporządzamy wojskiem, powinniśmy postarać się o jakiś teren, na którymby to wojsko mogło ćwiczyć się, poruszać i walczyć.

Podam pokrótce, w jaki sposób można sobie łatwo urządzić „plac boju“ lub „pole ćwiczeń“, podobne w pewnej mierze do rzeczywistego terenu.

Rzeki bardzo łatwo można narysować kredą na stole, lub oznaczyć je paskami błękitnego papieru. To samo można zrobić z jeziorami, bagnami i t. p. Stawy, jeziora, bagna—można

łatwo naśladować za pomocą kawałków szkła różnego kształtu, barwy i wielkości.

Drogi—za pomocą tasiemek różnej szerokości lub pasków papierowych; szersze tasiemki, względnie paski będą nam przedstawiały gościńce bite, węższe — gorzej utrzymane drogi.

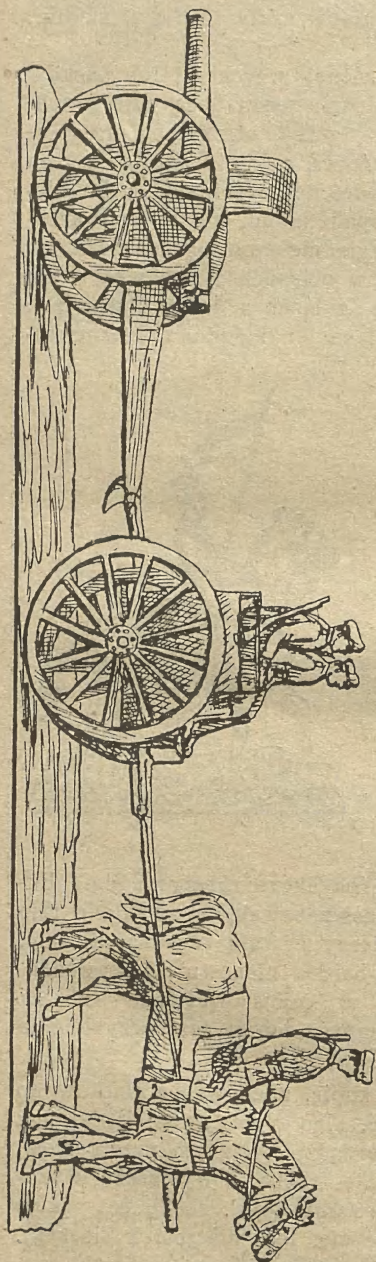
Domy, fabryki, młyny, wiatraki, wieże i chaty—można kupić gotowe, lub wykleić z odpowiednich wycinanek. Do klejenia najlepiej używać karuku lub syndetikonu, gdyż guma arabska nie chwyta dobrze tektury, względnie twardego papieru.

Drzewa—można kupić gotowe w sklepach z zabawkami lub też używać do tego celu zwykłych gałązek z drzew liściastych lub szpilkowych. Przy zakładaniu lasu i układaniu drzew zwró-



cić uwagę na to, w jakiej porze leśna akcja rozgrywa się. Budynki i drzewa, kupowane w składach zabawek, są zwykle o tyle niedogodne, że w stosunku do żołnierzy bywają często za małe. Domki klejone z wycinanek stoją bardzo niepewnie i wywracają się łatwo na oddziały, ukryte w miejscowościach lub za domami. Aby i tę niedogodność usunąć, dobrze jest przykleić je do deszczulek lub twardej tektury.

Mosty, wały, płoty—można kupić, zbudować z klocków do zabawy lub też wystrugać, usypać, albo wybudować; lepiej jest nawet te wszystkie przedmioty sporządzać własnym przemysłem, narzędzi bowiem żadnych prawie nie trzeba — wystarcza scyzoryk, młotek, kilka gwoździków, kawałek deski, trochę patyczków i tektury (pileczka może przydać się, lecz nie jest konieczną). Przedmioty te, sporządzone własnym przemysłem, są nawet lep-



sze od kupnych, gdyż można je łatwo zastosować do wielkości żołnierzy i wyglądają więcej naturalnie.

Trudniej już przedstawia się sprawa z przygotowaniem rzeźby terenu, t. zn. wzniesień, dolin, gór i t. p.

Bitwy na stole albo na deskach staczać nie można, jeśli się ma zamiar wytworzyć sobie zbliżony do rzeczywistości obraz, rzadko bowiem która bitwa rozgrywała się na równej, jak stół, przestrzeni.

Najlepiej naszym celem odpowiadałaby specjalna mapa plastyczna tych okolic, w których chcemy przeprowadzić akcję bojową. Niestety, mapy plastyczne istnieją dla niektórych tylko okolic i są ogromnie drogie.

Najpraktyczniej więc będzie sporządzić samemu teren „walki”. Latem łatwo jest bardzo przenieść zabawę do ogrodu lub na podwórze i tam — na specjalnie na to przeznaczonej grządce, czy też klombie — przygotować sobie miniaturowy plac boju. Jeśli jednak nie rozporządza się grządką, lub jeśli nie pogoda i zimno zapędzi nas pod dach, nietrudno jest przygotować sobie teren na kilku nie heblowanych deskach lub na jakimś wielkim niepotrzebnym stole (zwykle stoły są za małe i niszczą się) z gliny do modelowania (plasteliny) lub z piasku; plastelina byłaby bardzo dobrą i dogodną, gdyby nie to, że jest teraz stosunkowo dość droga i że użycie jej wymaga pewnej „artystycznej” zręczności i umiejętności. Łatwiej dać sobie radę z piaskiem, wpraw-

dzie „góry“ z piasku łatwo się usuwają, lecz i temu można zaradzić przez pociągnięcie „wyrzeźbionego“ już terenu rozwodnioną gumą arabską.

W plastelinie bardzo jest łatwo wybierać *rowy strzeleckie*, w piasku trudniej, ale także da się je zakładać: wkłada się równolegle dwie kartki z tektury, umacnia się je przez wbicie od środka patyczków, wsadza się rozpórki i uważnie a zrećnie wybiera się łyżeczką piasek z pomiędzy kartek.

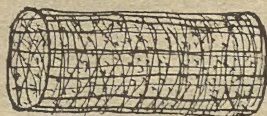
W ostateczności można góry (łańcuchy górskie) budować z książek odpowiednio podpartych i ułożonych; książki te należy jednak przysypać piaskiem, a to powoduje dla wyglądu ich skutki niebardzo korzystne.

Przygotowując wzniesienia i góry, powinno się starać o to, aby stosunek ich podstawy do wysokości odpowiadał mniej więcej prawdzie, nie zaszkodzi jednakowoż, jeśli wysokość będzie nieco przesadzoną.

Bardzo dobrym materiałem do budowania gór i wzniesień jest niebardzo porowaty, elastyczny, suchy torf, dający się łatwo krajać ostrym nożem; w naszych jednak warunkach trudno jest o ten materiał.

Łąki przysposabia się w ten sposób, że suszy się łądygi mchu, a następnie przysypuje się tym „preparatem“ odpowiednie miejsca wyrzeźbionego terenu.

Przeszkody z drutu zakłada się tak, że przygotowuje się je nakształt „kozłów hiszpańskich“ lub walców drutowych. W kozłach hiszpańskich rolę drutów spełniają nici, sznurki lub cienitkie druciki, szkielet z patyczków, a w walcach drutowych sporządza się szkielet z drutów, a pokrycie także z drutów lub nici. „Przeszkody drutowe“ można też kupić w większych składach zabawek. Poniższy rysunek przedstawia szkielet „kozła hiszpańskiego“ i „walca drutowego“.



Na zakończenie tego rozdziału dodam, że schrony przeciw „artylerji“ możemy zrobić z pudełek, zakopanych w piasku, z odpowiedniemi wejściami z dwu stron.

Według powyższych wskazówek można niewielkim kosztem przygotować sobie porządny materiał do zabaw w wojnę.

Z kolei opiszę samą zabawę, poczynając od najprostszych i najłatwiejszych wypadków.

Feliks Szukiewicz: Na pograniczu Litwy.

Urywek z pamiętnika.

VIII

Nie miałem nawet nad czem zastanawiać się. Przyjął potyczkę z żołnierzem, który jeszcze nie powąchał prochu, w takim zamkniętym koszu, znaczyłoby to narazić oddział na wbić do nogi. Trzeba było uchronić, nie zwlekając ani chwili. Ponieważ na drugi dzień mieliśmy wyjść z obozu, więc każdy mniej więcej był przygotowany do pochodu, tak, że po jakimś kwadransie oddział stanął w pogotowiu. Pozostawały tylko kociołki z nawpóługotowanym grochem, trochę nieużytego prowiantu i... moja łosiowa skóra.

Zanim dałem znak do marszu, spojrzałem po szeregach. Dużo twarzy poblado, niejedna ręka drżała, ściskając broń, lecz tego nagłego popłochu, tego panicznego strachu, który w chwilach niebezpieczeństwa nieraz zamienia regularnego nawet żołnierza w bezładne stado baranów, nie dostrzegłem śladu. Można było ręczyć, że ten tak niedoświadczony, tak mało wyszkolony żołnierz potrafi czekać na komendę, chociażby w obliczu nieprzyjaciela.

Oddział z Karpowiczem na czele, który zdążył obmyć ze krwi strasznie podrapaną gałęziami twarz i ręce, wyciągnął się dwójkami na drożynie, na której wystawialiśmy pikiety, lecz dokąd ona wiodła, gdzie był jej koniec, nie mieliśmy wyobrażenia. Kolumnę zamykał Dadjan, pilnując, żeby się oddział zbyt nie rozwlekał. Wszystko to stało się tak nagle, z taką błyskawiczną szybkością, że nie miałem czasu dowiedzieć się od Karpowicza szczegółów tego niespodziewanego alarmu. Teraz, idąc obok niego, zażądałem dokładnej relacji.

— A to tak, panoczku, było. Dziś, jak zawsze, pilnowałem dookoła mojej chaty, żeby nikt niepotrzebny tam się nie kręcił. Toż w niej siedział sam pułkownik! Uchowaj Boże jakiego nieszczęścia, toż mnie wtedy—choć weź i powieś się... Józek był ze mną. Wyszliśmy aż na rajgrodzki gościniec popatrzeć się, czy nie kręcą się po nim kozunie, bo to, z przeproszeniem panoczka, paskudztwo często się tam włóczy. Ryehtyk, patrzymy, aż tu wali tego cała kupa. A za nimi leżą żołdacy piechotę. Czekaemy, przycupnąwszy, dokąd to oni pójda. Aż tu patrzę, stanęli na tem miejscu, gdzie się skręca do mnie. Zebrało się kilku, widać starszyny, i radzą. Radzili, radzili i uradzili. Połowa kozuniów popędziła gościniecem naprzód. Druga połowa zawróciła chude szkapiska i poszła, skąd przyszli. Żołdacy,

patrzę, zeszedli z drogi w las. Wiedziałem ja wnetki, co to znaczy. Józek, mówię, leć duchem do chałupy, wyprowadź pana pułkownika w las i ukryj go dobrze. Józek w mig poleciał, a ja idę stroną równo z moskalami, miarkując sobie, że pewnikiem idą na obóz, bo po jednego pułkownika nie posyłanoby taką moc ludu. Akuratnie odgadłem. Na moją chałupę ani spojrzeli, a wprost wałą na drogę do obozu. Patrzę, a prowadzi ich ten, z przeproszeniem panoczka, psiajucha szwab kolonista, co kilka razy przynosił do obozu mleko i masło.

D. c. n.

W zeszycie 30 w artykule „Książę Józef w poezyi polskiej“ na skutek przeoczenia Drukarni, opuszczony został ustęp, który poniżej zamieszczamy

REDAKCJA.

Po słowach: Jedno tylko—ze wszystkich utworów ówczesnych—„pienie żałobne“ Juljana Ursyna Niemcewicza, p. t. „Pogrzeb księcia Józefa Poniatowskiego“, uzyskało prawdziwą i szeroką popularność, którą zresztą zawdzięczało nietylko swej wartości literackiej, ile należytemu uwydatnieniu — *powinno być:*

uczucie, żywionych przez ogół względem pamięci bohatera narodowego. Z utworu tego przytaczamy poniżej początek i zakończenie.

Z pomiędzy bojów i gradów ognistych,
Wierna swej sprawie, nieodstępna znaków,
Szła wolnym krokiem do siedlisk ojczystych
Garstka polaków.

Skoro lud spostrzegł, jak wzdęte wiatrami
Białe z czerwonym proporce migają,
Wstrzęsło się miasto radości głosami:
Nasi wracają!

Niedługa radość; każdy pyta chciwie:
Kędyż jest wódz nasz dzielny, okazały,
Co nam tak długo przywodził szczęśliwie
Na polu chwały?

Już go nie widać na czele tych szyków,
Których był niegdyś duszą i ozdobą;
Okryte Orły, zbroje wojowników
Czarną żałobą,

Już go nie widać w pośród bufców dzielnych,
 Gdzież jest... czy słyszysz żal wszystkich głęboki?
 Patrzej, na marach śmiertelnych
 Rycerza zwłoki.

Wdzięczni ziomkowie, ceniąc zgon i życie,
 Nie dadzą wiekom zatrzeć tworó czynów,
 Wzniosą grób pyszny, zawieszą na szczycie
 Wieniec wawrzynów.

Wyryją na nim, jak w ostatniej toni,
 Śmierć nad nadzieje przenosząc zgubione,
 Runąłeś z koniem i z mieczem w dłoni
 W nurty spienione.

Posąg twój będzie lud otaczał mnogi;
 Ten napis twarde zachowają głązy:
 „Tu leży rycerz, co walczył bez trwogi
 I żył bez skazy”.

Tam żołnierz, pełen rycerskiej ochoty,
 Zaostrzy oręż o krawędź twej tarczy,
 Pewien, że przez to, nabywszy twej cnoty,
 Tysiącom starczy.

Śmierć Poniatowskiego i wśród obcych ludów wywarła głębokie wrażenie i znalazła odgłos swój w poezji. Bardzo ceniony w owym czasie poeta francuski, Béranger, napisał utwór, zatytułowany krótko: „Poniatowski“. Zaczyna się on w przekładzie Brodzińskiego od strofy następującej:

„Jako? wy uciekacie? wy, zwycięzcy świata?
 A więc pod Lipskiem spełzną tyłu dzieł pamiątki!
 Na osłonę ucieczki most w górę wylata,
 Elstra z szydym pomrukiem niesie jego szczątki!
 I hełmy, i proporce, i konie, i trupy
 Niesie, ledwie dźwigając porzucone łupy,
 Głucha na krzyki, próśby, wołanie obrony:
 „Francuzi, rękę tylko, będę ocalony!”

W utworze tym poeta francuski zwraca się z goryczą przeciwko własnej ojczyźnie z powodu opuszczenia przez nią sprawy wolności. Niemniej interesujący jest poświęcony Poniatowskiemu wiersz dalekiego poety islandzkiego, Grimara Thergoimssona Thomsena, który przełożony został niedawno na język polski przez p. T. Nalepińskiego:



Szkoła podoficerska na ćwiczeniach.

ŻYCIE ŻOŁNIERSKIE.

Przeгляд wojsk w Ostrowiu.

W dniu 16 b. m. w obozie ostrowskim odbył się uroczysty przegląd wojsk w obecności Jego Dostojności członka Rady Regencyjnej, ks. Zdzisława Lubomirskiego.

O g. 10.30 przybyli samochodami z Warszawy ks. Z. Lubomirski, ks. Fr. Radziwiłł dyrektor Komisji Wojskowej, pułk. Januszajtis, wice-dyrektor Kom. Wojskowej, pułkownik Minkiewicz, z adjutantami.

Przy bramie obchodowej najstarszy oficer obozu, major Fabrycy, powitał Jego Dostojność, składając mu raport wojskowy. Poczem ks. Lubomirski udał się na plac ćwiczeń 2 pp, gdzie w szyku bojowym czekały nań oddziały wojska, stacyonowane w Ostrowiu. Tutaj złożył raport dostojnemu gościowi dowódca parady pułk. Berbecki. Oddziały wojska sprezentowały broń, a orkierstra zagrała „Jeszcze Polska nie zginęła“.

Ks. Lubomirski powitał ustawione oddziały, każdy z osobna, obchodząc szeregi, poczem rozpoczął się pokaz ćwiczeń skombinowanego batalionu 2 pp.

Poszczególne kompanie dziarsko i sprawnie wykonały wyznaczone sobie ćwiczenia z musztry i gimnastyki, wykazując przytem doskonale wyszkolenie oraz wyborną postawę.

W ćwiczeniach wzięły udział: skombinowany batalion 2 pp., kompania karabinów maszynowych 1 pp., II batalion 1 pp., szkoła podchorążych, szkoła podoficerska. Po przeglądzie oddziały ustawiły się w czworobok, przed frontem stanął ks. Lubomirski i donośnym głosem przemówił do żołnierzy. (Patrz dodatek — „Przemówienie ks. regenta do żołnierzy“).

Przemówienie swoje ks. Lubomirski zakończył, wznosząc okrzyk: Wolna, Wielka, Niepodległa, Zjednoczona Polska niech żyje! Żołnierze i oficerowie entuzjastycznie podchwycili ten okrzyk, poczem pułkownik Minkiewicz wznosił okrzyk na cześć ks. regenta. Po skończonym przeglądzie wszystkie oddziały wojska z ogromną precyzją w ruchach przedelfilowały kolejno z bagnetami na karabinach przed Jego Dostojnością, dokoła którego zgromadzili się oficerowie, biorący udział w uroczystości. Po defiladzie ks. Lubomirski zwrócił się z przemówieniem do oficerów. (Patrz załącznik — „Przemówienie księcia regenta do oficerów“).

Przemówienie księcia Lubomirskiego wywarło na słuchaczy głębokie wrażenie i wywołało długo niemilknące okrzyki na cześć dostojnego gościa. Punktem kulminacyjnym był moment, gdy oficerowie, otoczywszy księcia Lubomirskiego półkołem, dobyli szabel z pochew i, wznosząc je w górę, schylili nad głową księcia, tworząc las z połyskujących ostrzy.

Czas pozostały poświęcony został na przegląd koszar, oraz urządzeń garnizonowych w Ostrowiu. Doskonały porządek oraz wzorowa czystość zasłużyły na gorącą pochwałę z ust księcia regenta.

Uroczystość zakończył obiad galowy w pięknie przybranej zielenią i kwieciami sali kasyna oficerskiego.

Przy wejściu do kasyna podwójny posterunek sprezentował broń. W udekorowanej prześlicznie sali, wśród kwiatów i festonów, przy stołach ustawionych w podkowę zasiadło z górą 100 oficerów. Garnizony z Mińska Mazowieckiego (szwadron ułanów i oddział taborów) i z Garwolina (bateria artylerii polowej) wysłały specjalnych delegatów. Szereg toastów podniosła żołnierską przemową rozpoczął bryg. Minkiewicz.

„Przed laty czterema chwyciliśmy za broń, by sprawę Polski postawić w Europie na ostrzu własnych bagnetów. Nie mieliśmy żadnych gwarancyi, iż to, na co dziś własnymi oczyma patrzymy, dokona się. Nie mieliśmy nic, prócz wiary niezłomnej w Polskę. Przeszliśmy piekło bitew. Lecz najstraszniejszym piekłem był stosunek własnego społeczeństwa do nas. A jednak wierzyliśmy, iż to okropne nieporozumienie, gdy to nas, żołnierzy polskich jedynie, stawiano w szeregach landszturmu austriackiego, nazywano beselerczykami, rozbije się, przeminie. I wiara nasza zwyciężyła. Oto doczekaliśmy chwili dzisiejszej, kiedy Polska w osobie swej Władzy

Zwierzchniej przyjmuje nas jako pierwszych żołnierzy kadrowych, że władza ta na nas chce budować przyszłość i bezpieczeństwo ojczyzny.

Na cześć Zwierzchnej Władzy naszej, koledzy, wznoszę ten toast.

Najdostojniejsza Rada Regencyjna niech żyje! niech żyje! niech żyje!“

Gdy J. Dostojność, ksiązę regent, powstał, dając znak, iż chce przemówić, wszyscy oficerowie, stojąc na „bacznosc”, wysłuchali, jak rozkazu, następujących słów:

„Wiele bolesnych i przykrych momentów przeżyłem w okresie wojny, lecz nie żałuję tego, gdyż największą radością i zapłatą za nie jest ta chwila dzisiejsza, kiedy mogę być tu, pośród was, oficerowie polscy, widzieć to, co uczyniliście dla sprawy naszej ojczyzny i ocenić waszą pracę. Z najgłębszych uczuć moich dziękuję wam. Wiem już teraz, iż wy, oficerowie i żołnierze, wykonacie zawsze to, co nam wskaże uczynić sumienie dla dobra Polski.

Wojsko Polskie, niech żyje!“

Nieopisany entuzjazm ogarnął wszystkich. J. Dostojność chwycił nas wszystkich za serca.

Wyrazem uroczystego hołdu dla powstającego Majestatu Władzy Polskiej była niezwykle piękna przemowa ppułk. Kukieła.

Raz jeszcze przemówił ksiązę regent, przypominając zasługi gen. piechoty Bartha, który — acz cudzoziemiec — zdolności swe i wiedzę niepospolitą oddał na usługi wojsku naszemu i przyczynił się do wzorowego wyszkolenia szeregów kadrowych.

Toastem pułk. Berbeckiego na cześć licznej i bitnej armii polskiej zakończono przemówienia.

A że była już g. 3, dostojny gość wraz z orszakiem musiał pospieszyć do stolicy.

Jeszcze przy wsiadaniu do auta zgotowano J. Dostojności podniosłą owacę wojskową.

Ostatnie słowa przed odjazdem były: „Panowie, wy z nami i my z wami, wszystko poświęcimy dla ukochanej Polski“.

Żołnierskie posterunki oddały należne honory. Oficerowie salutowali szablami.

Już samochody zniknęły z oczu, a okrzyki: „Niech żyje Polska“, „Niech żyje Najdostojniejsza Rada Regencyjna!“ długo nie milkły w obozie.

M. Dąbrowski.

Przemówienie ks. regenta Lubomirskiego do żołnierzy.

Przed 4 laty zagrzmiały pierwsze strzały, zwiastuny zawieruchy światowej, z duszy każdego polaka wyszły na jaw utajone marzenia

o zmartwychwstaniu Polski. Dzisiaj marzenia nasze ciałem się stają wobec zbliżającego się pokoju, wolna, niepodległa, zjednoczona Polska odzyskuje prawa obywatelskie w szeregach wolnych narodów.

Złożona uroczysta przysięga przez was, oficerowie i żołnierze polscy, przysięga uznająca za jedyną i wyłączną władzę swoją Radę Regencyjną, tymczasową przedstawicielkę Zwierzchniczej Władzy państwa polskiego, to pierwszy widoczny znak odradzającej się niepodległej ojczyzny.

Waszą zasługą, bracia, że akt złożenia przysięgi odbył się, że znalazły się zastępy do jej wykonania.

Za wasze znojne trudy, za hojnie przelaną krew, za cięższy może jeszcze od poświęcenia życia spełniony obowiązek, za przetrwanie na stanowiskach żołnierskich w najbardziej rozpaczliwych warunkach, w zwątpieniach niszczących ducha, odejmujących myśl i wolę, niechaj wam będzie sowitą zapłatą, że wy pierwsi nie słowem, ale czynem stwierdzacie przed światem niepodległy byt Polski, że stanowicie jądro i związek silnej, zdrowej i czynnej armii. że dzięki waszej wytrwałości posiadamy kadry przyszłego wojska.

Wy dzisiaj jesteście spadkobiercami, mogącymi żywić słusne i głębokie przekonanie w walkach zdobyte, w cierpieniach zrodzone, że historia nowej Polski, kreśląc dzieje swojej armii, Legiony z 1914 r. w pierwszym rządzie postawi i we wdzięcznej zachowa pamięci.

Legiony, co w chwili wybuchu wojny z jedną myślą o Polsce w bój poszły, a bój toczyły nietylko z zewnętrznym wrogiem, ale niestety z wrogiem sobie społeczeństwem.

Do pracy więc ze zdwojonym zapalem, ze spotęgowanem poświęceniem, bo dni próby i walki jeszcze nadchodzą, ale wszędzie dla Polski słońce, którą my wspólnymi ramionami na szeroki widnokrąg wynieść musimy.

Bóg z wami.

Przemówienie ks. regenta Lubomirskiego do oficerów.

W uroczystej jasnej chwili danem mi jest stanąć między wami, panowie oficerowie, w chwili, gdy w wykonaniu dekretu z 7-go b. m. Rada Regencyjna wręcza awanse oficerskie ze swoim podpisem, stwierdzając zwierzchnią władzę.

Przybywam, aby was powitać i podziękować za waszą pracę, wysiłki i poświęcenie, za przykład dawany żołnierzom. W szeregu ludzi dobrej woli, budujących w najcięższych warunkach państwo i znoszących pojedyncze cegły do fundamentów gmachu narodowego, wam przypadło zaprawdę wdzięczne, ale najtrudniejsze brzemie stworzenia siły zbrojnej, podstawy bytu danego państwa.

Wśród wewnętrznego zamętu, przy niezrozumieniu doniosłości sprawy, wśród nieszczęsnej, przeklętej waśni domowej, a złej woli zewnętrznie miarodajnych czynników, ileż należało wykazać żelaznej woli, hartu ducha i odwagi cywilnej, tak rzadkiej cnoty u Polaków,

aby nie ustąpić, wytrwać na obranej drodze, czerpiąc siłę ze szczernej idei poświęcenia dla sprawy, Niewielkie obecnie nasze wojsko ale, że ono jest, że patrzeć mogę z radością na sprawne oddziały, że wśród burz i wichrów politycznej agitacji utrzymane zostało, to dowód, że moi ludzie je stworzyli, to błoga nadzieja, że zaszczerpiecie w zwiększające się szeregi wasze męstwo, waszą niezłomną wolę.

Liczymy na was, liczyć będzie naród, który w zrozumieniu swych błędów i uprzedzeń, jeżeli posiada odrobinę instynktu samozachowawczego, udzieli swego poparcia i przy zawiązku swojej armii stanie.

Moment niemal cudowny, przekraczający najśmielsze nadzieje, przez wieszczów naszych wyśnione: oto z krwawej łuny dziejowego przelotu wypływa wskrzeszona Polska! Okowy skruszone, wszystkie więzy pękły [i polacy we własnem ręku losy ojczyzny dźwiza. Szable wasze, na których zamigotały pierwsze blaski wolności, zdobytych praw bronić będą i jasno błyszczeć będą na straży kresów nowej Rzeczypospolitej.

Superrewizya inwalidów.

Celem zarządzonej przez Komisję Wojskową superrewizyi inwalidów jest ustalenie ich kalectwa, oraz ich stan zdrowia.

Powyzsze oględziny lekarskie są w ścisłym związku z ogólną działalnością Komisji Wojskowej w dziedzinie opieki wojennej.

Komisya Wojskowa postawiła sobie za zadanie stworzenie inwalidom takich warunków, przy których powrót ich do normalnego życia cywilnego nie napotkałby żadnych trudności.

Organizacya szkół dla inwalidów, gdzieby mogli oni osiągnąć sprawność fizyczną i wyszkolenie zawodowe, jest najważniejszym punktem w programie powyższym. W chwili obecnej prace Komisji Wojskowej w tym kierunku są o tyle zaawansowane, że niebawem ma być uruchomiona fabryka protez (sztucznych kończyn) dla inwalidów, zarazem warsztaty i kursy, w którychby inwalidzi mogli otrzymać wykształcenie zawodowe. Ponadto w związku z tem otwarty będzie przytułek i schronisko dla inwalidów.

Rzeczą jest oczywistą, że wybranie zawodu lub zakwalifikowanie do przytułku dokonać się może jedynie po oględzinach lekarskich przez orzeczenie specjalnej komisji.

Brane tu pod uwagę będą zarówno rodzaj i stopień kalectwa inwalidy, jak i jego zawód dotychczasowy, oraz jego uzdolnienie specjalne.

To właśnie zadanie miała na celu komisya wojskowo-lekarska, dokonywując superrewizyi.

Praca dla b. wojskowych.

Na jednym z ostatnich posiedzeń koła architektów inż. W. Głogowski zaznajomił obecnym z organizacją zrzeszenia inteligentnych pracowników b. wojskowych z korpusem wschodnich p. n. „Syzyf”.

Zrzeszenie powyższe powstało z inicjatywy i przy czynnem poparciu ze strony sekcji opieki Komisji Wojskowej.

Ostatnio uruchomiło ono nowy dział, mianowicie „remontowo-budowlany“, który jako kaucyonowane przedsiębiorstwo ma na celu prowadzenie większych i mniejszych robót budowlanych, głównie remontowych, gdyż te nie wymagają dużego kapitału.

Biuro tego działu mieści się przy wojskowem biurze pośrednictwa pracy (sekcya opieki Komisji Wojskowej, Czackiego 6.). Wszelkich informacji udziela na miejscu kierownik działu inż. W. Głogowski w godzinach pomiędzy 9 rano a 1 pp-

Myśl utworzenia takiego przedsiębiorstwa powstała w łonie stowarzyszenia właścicieli nieruchomości, gdzie na jednym z posiedzeń komisji informacyjnej poruszono sprawę zorganizowania robót dla b. wojskowych; jako praktyczne rozwiązanie tej sprawy wskazano na celowość utworzenia powyższego przedsiębiorstwa. Myśl ta znalazła żywe poparcie ze strony przewodniczącego komisji d-ra Przyborowskiego.

Projekt powyższy, którego myślą przewodnią — przeistoczenie b. wojskowych na dzielnych pracowników cywilnych, świadomych swego stanowiska w społeczeństwie, gotowych każdej chwili wrócić pod sztandary, zyskał w kole architektów najzupełniejsze uznanie.

Nowa placówka uważana być winna za nader pożyteczną i potrzebną, gdyż opiera się na racjonalnych i zdrowych podstawach.

W ożywionej dyskusji, jaka się wywiązała w związku z referatem inż. Głogowskiego, zabierali głos architekci pp. Heurich, Jakimowicz, Wójcicki i inni, udzielając cennych wskazówek praktycznych, a nadewszystko życząc owianym obywatelskim duchem poczynaniom jaknajwiększego powodzenia.

Zwalnianie jeńców.

Do chwili obecnej rodziny starające się o uwolnienie jeńców opłacały na wszelkich zaświadczeniach, wystawionych przez wójtów i inne urzędy, podatek stemplowy w wysokości 3 Mk.

Na skutek starań, podjętych przez wydział jeńców Komisji Wojskowej, zaświadczenia powyższe są całkowicie wolne od opłat stemplowych. Odnośne rozporządzenie szefa zarządu cywilnego przy Generał-Gubernatorstwie za № II D, 1769 z dn. 14 października r. b. zostało zakomunikowane właściwym urzędom.

**Przedruk artykułów dozwolony
za dokładnem podaniem źródła.**

Redaktor Dr. **WACŁAW TOKARZ.**

Za pozwoleniem cenzury niemieckiej.
